

Nasze matki, wasz antysemityzm

Filip Gańczak

Nienawiść do Żydów była w Armii Krajowej normą – sugeruje niemiecki serial. Skuteczne przeciwstawienie się tej narracji będzie wymagało ogromnej pracy.

„Napluli na Polskę”, „Falszowanie historii”, „Po co nam niemieckie kłamstwa w TVP?” – to tylko niektóre nagłówki prasowe w związku z niemieckim miniserialem *Nasze matki, nasi ojcowie* (*Unsere Mütter, unsere Väter*) w reżyserii Philippa Kadelbacha. W marcu trzy półtoragodzinne odcinki pokazała niemiecka telewizja publiczna ZDF, a w czerwcu Telewizja Polska. Pierwsze niemieckie recenzje były pozytywne. Po polskiej stronie opinia była dość zgodna: serial utrwała stereotyp Polaka antysemitę.

Zagubieni Niemcy, nienawistni Polacy

Berlin, lato 1941 roku. Pięcioro przyjaciół spotyka się po raz ostatni, nim rozdzieli ich wojna. Szampan, taniec, pozowanie do zdjęć. Widzimy pięknych dwudziestoletnich – młodych ludzi o czystych sercach, dziwnym trafem nieskażonych przez osiem lat hitlerowskiej dyktatury. Czas niszczenia sumień dopiero się jakoby zaczyna.

Wilhelm walczył już w Polsce i Francji. Teraz wierzy w szybkie zwycięstwo nad Związkiem Radzieckim. Gdy trzeba, wykona zbrodniczy rozkaz, na przykład zastrzeli sowieckiego komisarza politycznego, który oddał się do niewoli. Z czasem traci jednak wiarę w sens wojny i dezertuje.

Jego młodszy brat Friedhelm początkowo uchodzi za bardziej wrażliwego. Nie pali się do walki i wśród kolegów ma

opinię tchórza. Stopniowo jednak wojna przeistacza go w bezdusznego żołnierza, który ślepo wypełnia rozkazy – m.in. bierze udział w egzekucjach rosyjskich i polskich cywilów.

Charlotte służy jako pielęgniarka w szpitalu polowym. Nie waha się wydać Żydówki, ale później dręczą ją wyrzuty sumienia.

Greta pozostaje w Berlinie i wdaje się w romans z gestapowcem. Z jednej strony chce w ten sposób pomóc ukochanemu Viktorowi – niemieckiemu Żydowi – zdobyć papiery pozwalające na wyjazd za granicę. Z drugiej strony liczy na wsparcie własnej piosenkarskiej kariery.

Viktor pochodzi ze zasymilowanej rodziny. Gdyby nie naziści, przejąłby po ojcu dobrze prosperujący zakład krawiecki. Zamiast tego trafia do pociągu jadącego do Auschwitz. Udaje mu się jednak wydostać z wagonu. Razem z Polką Aliną Bigaj – była robotnicą przymusową – zostają przegarnięci przez oddział leśny Armii Krajowej.

Przed polskimi partyzantami Viktor udaje Niemca. Przedstawieni w serialu akowcy prędzej bowiem gotowi są zaakceptować w swoim gronie Niemca niż Żyda. „Żydów potopimy jak koty” – odgraża się młody żołnierz z orzelkiem na czapce. Dowódca oddziału żartuje zaś, że Żydów poznałby „po smrodzie”.

Któregoś dnia grupa akowców napada na niemiecki pociąg. Okazuje się, że w jednym z bydlęcych wagonów stłoczeni są Żydzi – niedoszli więźniowie któ-

regoś z obozów zagłady. Oddział AK nie pozwala im opuścić pociągu. „Mają tak zdechnąć?” – nie dowierza Viktor. „Tak” – odpowiada niewzruszony partyzant. Żydzi w jego przekonaniu „są tak samo parszywi jak komuniści czy Ruskie. Lepiej martwi niż żywi”.

„W jednym szeregu z SS”

„To są sceny, które rozebrały się w tej lub podobnej formie [w rzeczywistości]” – przekonywał prof. Julius Schoeps, dyrektor Centrum Studiów im. Mojżesza Mendelssohna przy uniwersytecie w Poczdamie, konsultant historyczny serialu. „Armia Krajowa [...] składała się z polskich nacjonalistów. Antysemityzm w jej szeregach był ekstremalnie rozpowszechniony” – wtórował mu na łamach wysokonakładowego tabloidu „Bild” dr Ralf Georg Reuth, niemiecki historyk i dziennikarz, autor biografii Adolfa Hitlera, Josepha Goebbelsa i Erwina Rommla.

W Polsce zawrzało. Głos zabrali nie tylko publicyści i historycy, lecz również czołowi politycy.

„Oburzenie jest uzasadnione. Sceny filmu, w których pokazana jest AK, sprawiają wrażenie, jakby chodziło o organizację na wskroś antysemitką” – skomentował dziennikarz „Frankfurter Rundschau” Harry Nutt. „Ta interpretacja jest nie tylko historycznie nieprawdziwa i głupia, lecz również z kilku powodów niebezpieczna. [...] Armia Krajowa jest stawiana w jednym szeregu z SS i w ten sposób zhańbieni zostają ludzie, którzy walczyli przeciwko niemieckiej okupacji i nazistowskiemu terrorowi” – dopowiedział na łamach „Badische Zeitung” socjolog dr Hans-Werner Retterath.

W niemieckiej prasie przypominano też jednak, że Polacy nie są wyłącznie narodem ofiar. „Również tutaj istniały i istnieją antysemityzm i rasistowska prędoc” – pisał Ulrich Krökel, dziennikarz od trzech lat mieszkający w Warszawie.

„Na ile antysemitką była w rzeczywistości Armia Krajowa?” – zapytał prof. Włodzimierza Borodzieja, histo-

Fot. ZDF/David Slama

ryka z Uniwersytetu Warszawskiego, tygodnik „Der Spiegel”. „Trudno dziś ustalić, jak wielu Żydów Polacy mają ma swoim sumieniu. Przyjmuje się, że jest to liczba pięciocyfrowa. Większość z nich ze strachu lub chciwości została wydana Niemcom przez swoich polskich sąsiadów. AK nie miała z tym nic wspólnego” – tłumaczył profesor.

Co więcej, w szeregach Armii Krajowej można było spotkać Żydów, którzy wcale nie ukrywali swojego pochodzenia. „Nigdy, ani ze strony kolegów, ani przełożonych z AK, nie spotkałem się z przejawami antysemityzmu” – mówił „Rzeczpospolitej” Stanisław Aronson, polski Żyd, który walczył w Powstaniu Warszawskim. W „Biuletynie Informacyjnym” – konspiracyjnym tygodniku Armii Krajowej – 18 marca 1943 ostrzeżano wręcz osoby szantażujące ukrywających się Żydów, że „tego rodzaju wypadki [...] są rejestrowane i będą karane z całą surowością prawa”.

Owszem, zdarzały się zbrodnie na Żydach obciążające akowców. W literaturze przedmiotu znaleźć można m.in. informację o oddziale AK „Białe Barwy” pod dowództwem Kazimierza Olchowika „Zawiszy”. W sierpniu 1944 roku oddział ten miał wymordować na Kielecczyźnie kilkudziesięciu Żydów, którym udało się uciec z obozu pracy w Skarżysku-Kamiennej.

„Jeżeli w jakiejś organizacji jest 300 tys. ludzi, a w szczytowym momencie w Armii Krajowej było właśnie tak wielu żołnierzy, to jest pewne, że będą wśród nich także jacyś antysemici. [...] Moim zdaniem, AK-owcy byli antysemitami w mniejszości” – mówił w wywiadzie dla portalu naTemat.pl prof. Antoni Dudek, członek Rady Instytutu Pamięci Narodowej.

Jest też zasadnicza różnica między antysemityzmem a gotowością do zbrodni. Nie przypadkiem wśród Polaków ratujących w czasie okupacji Żydów zdarzały się osoby znane wcześniej z antysemickich poglądów. Niemiecki serial najgorszy rodzaj polskiego antysemityzmu pokazał tymczasem jako niemal normę. Sportretowani w *Naszyc matkach...* żołnierze polskiego podziemia sprawiają wrażenie, jakby nienawidzili Żydów wyssali z mlekiem matki. Główni niemieccy bohaterowie serialu to zaś w gruncie rzeczy dobrzy ludzie, wciągnięci jedynie w wir wojny i zamienieni w tępe narzędzia zbrodniczego systemu. Nawet znany z umiarkowania prof. Borodziej nie mógł się oprzeć wrażeniu, że chodzi o przerzucanie winy.

Jak podbić serca widzów

Taki zarzut pojawia się nie po raz pierwszy. W 2009 roku „Der Spiegel” opublikował głośny artykuł *Ciemny kontynent*. Holocaust nie byłby możliwy bez europejskich pomocników Hitlera – brzmiała teza niemieckich dziennikarzy. W jednym szeregu z SS wymieniono m.in. polskich szmalcowników, którzy tropili i wydawali Żydów. Przypomniano także o zbrodni w Jedwabnem, gdzie w 1941 roku chrześcijańscy mieszkańcy wymordowali żydowskich sąsiadów, i o pogromach Żydów w powojennej Polsce.

Publikacjom tego typu często towarzyszy swoiste poczucie wyższości: my już rozliczyliśmy się ze swoimi grzechami, za to wy, Polacy, macie jeszcze poważną lekcję do odrobienia.

Innym problemem jest częsta w Niemczech – nawet wśród ludzi wykształconych – historyczna ignorancja w odniesieniu do Polski. W 1994 roku ówczesny prezydent Roman Herzog pomylił Pow-

stanie Warszawskie z powstaniem w getcie. Dziesięć lat później burmistrz Berlina Klaus Wowereit nie potrafił powiedzieć, kiedy wybuchła II wojna światowa.

Kilka lat temu przeglądałem niemieckie podręczniki szkolne do historii pod kątem treści poświęconych Polsce. Nie znalazłem ich wiele. Przeciętny uczeń za Odrą o skromnym niemieckim ruchu oporu dowiaduje się więcej niż o Polskim Państwie Podziemnym. Wzmianki o Powstaniu Warszawskim pojawiają się tylko w części podręczników.

Uzupełnić te luki mogłaby telewizja. 23 czerwca tego roku ZDF – reagując na krytykę pod adresem niefortunnego serialu – pokazała półgodzinny dokument *Walka o przeżycie. Polska pod niemiecką okupacją (Kampf ums Überleben. Polen unter deutscher Besatzung)* Andrzeja Klamta i Alexandra Berkela. Do głosu dochodzą tu żołnierze AK, działający w Radzie Pomocy Żydom Władysław Bartoszewski czy historyk Bogdan Musiał. Późna pora emisji zrobiła jednak swoje. Film obejrzało jedynie 920 tys. Niemców. Dla porównania: serial *Nasze matki, nasi ojcowie* gromadził przed telewizorami średnio 7,19 mln widzów. W dodatku został już sprzedany do przeszło sześćdziesięciu krajów.

Nie jest jednak specyfiką Niemiec, że ciekawe filmy dokumentalne pokazywane są zazwyczaj tuż przed północą. Telewizja Polska mogłaby więc pomyśleć o własnym serialu o II wojnie światowej, który również na Zachodzie byłby w stanie podbić serca masowej widowni. Udany *Czas honoru* chyba mimo wszystko nie ma takiego potencjału. A przecież o naszych matkach, ojcach i dziadkach mamy prawo opowiadać światu sami. Nie tylko takimi filmami jak *Pokłosie*. ❀